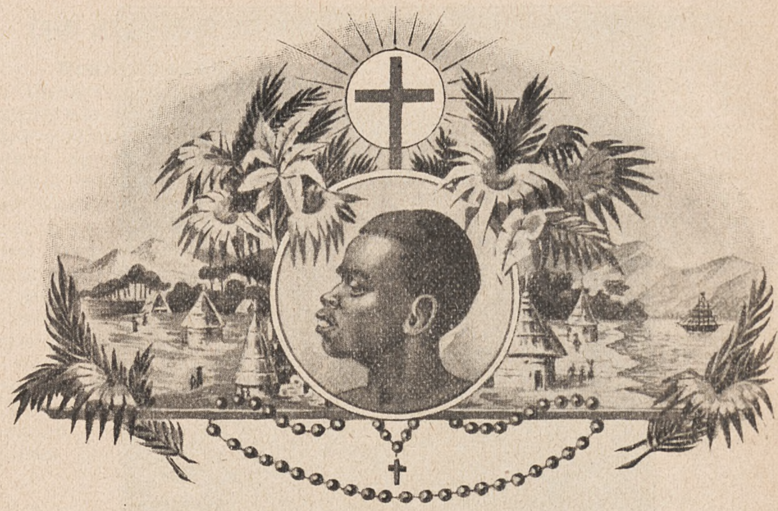
Rok XXXV. — Nr. 11. Listopad 1927.



Spuśćcie rosę niebiosa, a ziemia niech wyda Sprawiedliwego!

Gorąca tęsknota Patrjarchów za obiecanym Zbawicielem odnawia się w dniach obecnych. Z tysięcy piersi wznosi się w Afryce błagalna prośba do nieba o wybawienie z hańbiącego niewolnictwa grzechu, o poznanie prawd wiary, o udzielanie Sakramentów św., podczas gdy my niezasłużenie korzystamy z łask naszej św. religji — może je nawet częściowo tracimy przez lekkomyślność. Świat pogański tęskni za kościołami, w których zstępuje na ołtarze i zamieszkuje Wszechmocny, za kapłanami, którzy łamią Chleb Żywota i głoszą prawdy Boże. Czyby najlepszym sposobem okazania wdzięczności naszej za skarb wiary nie było zaspokojenie łaknących prawdy? — Na pozór uczynić tego nie możemy. Zawód nasz przykuwa nas do ziemi ojczystej, stosunki nasze nie pozwalają nam na wielkie ofiary dla utrzymania misjonarzy, lecz czyż niema innego sposobu spłacenia wdzięczności? Owszem jest ich wiele. Zjednajmy naprzód Misjom, a szczególnie pisemku temu nowych zwolenników i zapoznawajmy z niem tych, którzy są w możności pośpieszyć z pomocą. Nie zniechęcajmy się, jeżeli nam się nie powiedzie odrazu; nie szczędźmy trudu; a kiedy zabrzmią dzwony, zwiastujące święto Bożego Narodzenia, wstąpi do serc naszych święta radość na myśl, że za naszem staraniem odbiera Boskie Dziecię cześć tam, gdzie jeszcze nigdy czczonem nie było, w kościółkach ciemnej Afryki.



Bez dachu!...

Wikarjat apostolski Dahomey'u.

(List W. O. Aupiais, ze Zgrom. Misjonarzy Lyońskich, przełożonego Misji w Porto - Nuovo).

Trzy młodziutkie Siostry misyjne ze Zgromadzenia N. M. P. Królowej Apostołów zmarły w Dahomey'u w przeciągu dwóch tygodni zaledwie w jednej ze stacyj misyjnych — ofiary żółtej febry! Zakonnice te były prawdziwie Aniołami Stróżami czarnej dziatwy, którą katechizowały pilnie co dnia, uczyły czytania i pisania, zmierzając tą skromną cichą codzienną pracą do wielkiego świętego celu: ukształtowania chrześcijanek, a przez nie chrześcijańskich rodzin, które powstają tutaj coraz liczniejsze w dobroczynnych promieniach gorliwości pierwotnego Kościoła.

Wyjechały temu 6 lat, temu 4 lata, temu 7 miesięcy, po odśpiewaniu przy ostatniej pożegnalnej ceremonji w kaplicy nowicjatu:

„Dla Jezusa Chrystusa — wszystkie umrzeć jesteśmy gotowe!..." Marzyły o męczeństwie, pragnęły życie dać w ofierze z miłości dla Boskiego Zbawcy... Stało się!... Straszna choroba, niby kat bezlitosny pochwyciła je w pełni sił i uprowadziła gwałtem. Popłynęła ich krew, krew dziewic chrześcijańskich, zabarwiła śmiertelne łoża ciemnym refleksem „vomito negro"... Nie dosyć na tem. W imię prawa oświadczono reszcie przerażonych Sióstr w wieczór dnia, w którym zmarła pierwsza ofiara:

„Ciało jej zostanie odstawione do szpitala, a wy odprawić musicie kwarantannę, dom wasz będzie strzeżony przez wojsko, nie wolno wam zeń wychodzić i nikomu do was przychodzić nie wolno“.

I zawarto drzwi za uwięzionemi, za chorobą, która robiąc przegląd wśród pozostałych, wybrała sobie dwie nowe ofiary.

List jednej z młodych czarnych chrześcijanek z Porto-Nuovo opowiada te smutne przejścia:

„W środę wieczorem, pisze, zaczęła Siostra Kamilla nagle wymiotować czarno. Matka Macieja zawołała czemprędzej O. Fechter'a i lekarza. Gorączka wzrastała coraz więcej aż do godziny 10-tej, o której nastąpił zgon. Tej samej nocy postawiono straże u drzwi klasztoru, straże stać będą przez dni czterdzieści. Najsmutniejszem było to, że ani Siostrom ani internistkom nie pozwolono brać udziału w pogrzebie. Nie zabrakło za to jednak chrześcijan z Porto-Nuovo, stawili się wszyscy na smutne obrzędy, także i Europejczycy i to z gubernatorem na czele...“

Kiedym już zaczął mówić o nieszczęściu, jakie nas nawiedziło, trzeba żebym powiedział wszystko.

W misyjnej stacji Porto-Nuovo mieliśmy dwa budynki oba równie stare i niewystarczające: kościół i dom Sióstr. Oddawna już planowaliśmy zastąpienie ich nowemi. Ale w braku środków wahaliśmy się, niepewni od którego rozpocząć. Zdecydowaliśmy się — na nieszczęście — na budowę kościoła. Mówię — na nieszczęście — bo kto wie, czy czasem biedne Siostry, które dziś opłakujemy, nie zmarły dlatego, że musiały mieszkać wśród zmurszałych bambusowych ścian, murów, stoczonych przez termity, rozpadających się nieraz i grożących nieszczęśliwym wypadkiem. To też nie byłem wolny od wyrzutów sumienia, żem jako przełożony Misji rozporządził wpierw budowę domu Bożego. Drogie święte zakonnice jednak, które wówczas właśnie większą część dnia spędzały nad robótkami na wenty na korzyść mającej wznieść się nowo świątyni, odpowiadały mężnie:

„Kościół najpierw!“...

I pewno, że miały rację, boć trzy z pośród nich wybrały się w drogę do Wiecznych Przybytków.

Miały rację, gdyż przyczyniły się rzeczywiście do budowy Kościoła, opierającego się na opoce Piotrowej, ofiarą swą stały się żywą opoką tutejszego Kościoła.

Miały rację, gdyż jest wprost niemożliwem, by ceną przedwczesnej śmierci, nie wzbudziły żywego współczucia

i nie uzyskały pomocy u chrześcijan Europy dla Zgromadzenia Sióstr w Porto-Nuovo, tak ciężko dotkniętych.

Siostra Emanuela, generalna sekretarka Zgromadzenia Sióstr N. M. P. Królowej Apostołów, dodaje:

„Władze miejscowe zarządziły ze względów higienicznych rozebranie domu dla gruntownej desynfekcji. Siostry pozostałe przy życiu, 5 na 8, są tym sposobem bez dachu, one i 500 dzieci zakładu. By zapobiec gorszemu, bo moralnemu nieszczęściu, trzebaby zaraz budować na nowo... aby dziatwa nie rozproszyła się po szkołach świeckich i protestanckich. Tutaj, w głównej, macierzystej stacji, młode Siostry oświadczyły od razu gotowość do pójścia w miejsce tych, co odeszły bez powrotu. Wszystkie te dobre wole jednak — czemu nie wypowiedzieć tego szczerze i otwarcie — wszystek heroizm będzie bezsilnym, jeśli kwestja materjalna nie dozna prędkiego rozwiązania“.

Biedne zakonnice, te na miejscu nieszczęścia, dla których nie skończyła się jeszcze kwarantanna, proszą mnie, bym wstawił się za niemi. Myślę jednak, że los ich chyba nie potrzebuje wstawiennictwa; mówi, woła głośno sam za siebie. To też jesteśmy pewni, że sama wiadomość bolesnego stanu stacji w Porto Nuovo wystarczy, by serca Przyjaciół Misyj zabiły żywiej, nagląc do miłosiernego czynu. Misja w Porto-Nuovo jest jedną z naszych najlepszych stacyj, tak ze względu na liczbę katolików, jak też na ich jakość, przymioty ducha. Szkodaby więc była niepowetowana, nie móc pracować tutaj dalej dla Chrystusa.

Dwadzieścia pięć lat w Nyassa (Afryka równikowa).

List Mgr'a Guillemé, ze Zgrom. OO. Białych, Wik. apost.

Ćwierć wieku upłynęło od chwili, kiedy trzech Ojców Białych, przychodząc z płaskowzgórz Tanganiki, gdzie się przyspasabiali do pracy apostolskiej, osiadło nad brzegiem jeziora Nyassa, wśród plemion nieznanych. Przedstawili się im jako dobroczyńcy dla ducha i dla ciała. Lecz piękne słowa trzeba było poprzeć czynami, a niestety bardzo często brakło wyglądanych tęsknie przez misjonarzy sposobności ku temu, ponieważ nieufni tubylcy trzymali się zdaleka. Czarny bowiem, nie mniej od białego, nie zwykł zwierzać się obcemu, nie brata się z nim tak prędko.

To też od samego początku rozpoczął się dla robotników w winnicy Pańskiej szereg trudności, ofiar, upokorzeń, które trzeba było zwyciężać cierpliwością w każdem do-

świadczeniu, słodyczą niewzruszoną, co najtwardsze serca zniewala. Trudności te przewidywaliśmy, liczyliśmy się z niemi, wiedząc dobrze, że życie misjonarza, idącego zdobywać dusze, nie płynie, nie może płynąć po różach. Plony natychmiastowe zdarzają się czasem, wolno się ich spodziewać, ale liczyć na nie zbytnio nie należy. Trzeba zazwyczaj najprzód przygotować ziemię do siejby, a potem — rzuciwszy w nią ziarno Słowa Bożego — umieć czekać aż słońce łaski da mu życie i wzrost pomyślny. Wszelkie wstępne przyjazne kroki nasze spotykały się z oporem i niechęcią; usługi, dobrodziejstwa odrzucano, a gdy pewnego dnia sprawdziliśmy, że zabrakło nam zupełnie środków do życia— zrozumieliśmy, że obłożono nas kwarantanną jak zapowietrzonych. Nawet wobec dwóch czarnych katechistów, nieocenionych pomocników w tych trudnych warunkach, zachowywali murzyni równie ostrą rezerwę. Posłaliśmy ich raz jako posłów do wodza, o którym mówiono, że jest przychylniej od reszty usposobiony, odmówiono im przyjęcia. Co więcej zakazano im wejścia do wioski, tak że chcąc niechcąc noc musieli przepędzić w lesie. By się zabezpieczyć od dzikich zwierząt, wdrapali się biedacy na drzewo, przywiązali się sznurami uplecionemi z kory do pnia i czekali w takiej pozycji na wschód słońca. Gdy nam potem opowiadali owe przejścia, dodali śmiejąc się: „Ale jednak ludzie ci nie zabili nas i nie zjedli, nie są więc tak bardzo straszni, jakby można przypuszczać. Poprostu tylko: nie znają was i dlatego nie mają odwagi przyjmować was po chatach i przychodzić do was... Myśmy byli gorsi od nich, oswoiliście nas, oswoicie i ich. Ojcowie, zostańmy tutaj, nie odchodźmy gdzieindziej. Boski Zbawiciel, który nawrócił łotra na krzyżu, potrafi odmienić także uczucia i tych Achewów". Dzielni katechiści mieli rację. Postanowiliśmy zwinąć namiot i wybudować bez dłuższego ociągania się dwa domy, jeden dla misjonarzy, drugi dla Boskiego Więźnia, by tam codzień sprawować św. Ofiarę. „Domy" te ze słomy i z trzcin, wznieśliśmy własnemi rękami, z pomocą jedynie kilku kalek i chorych, których zjednaliśmy dla naszej sprawy, opatrując i uzdrawiając ich rany. Tutaj, jak i gdzieindziej, stali się nieszczęśliwi uprzywilejowanymi miłosiernego Boga! W kilka dni później udaliśmy się do lasu ściąć drzewo na krzyż; aż i nadszedł wieczór, kiedy po krótkiem pouczeniu o świętym Znaku odkupienia ludzkości, danem garstce pogan, którzy już to pomagali byli w pracy, już też przyszli przez ciekawość, wznieśliśmy Krzyż Chrystusowy na tej ziemi niewiernej, biorąc ją tym sposobem widocznie w posiadanie w imię Boga, Pana Wszechrzeczy. Od tego dnia pamiętnego począwszy, za-

częła prawda rozjaśniać umysły i miękczyć serca. Dopiero jednak po sześciu latach doczekali się misjonarze tej serdecznej pociechy: uroczystego udzielenia Sakramentu Chrztu św. pierwszym dorosłym. Liczba szczęśliwych neofitów była 39. Kronikarz, który w rocznikach Misji notował był wrażenia tego ważnego w jej dziejach dnia, tak kończy swe spostrzeżenia: Żniwo się rozpoczyna, zbieramy w radości to, co poprzednicy nasi siali z boleścią". Dwóch z owych poprzedników, steranych przedwcześnie, padło już na polu, na którem rzucali siew Ewangelji; trzeci, wyniszczony febrą, dokonywał ceremonij sakramentalnych z błogim uśmiechem na wybladłych wargach, a w oczach błyszczały mu łzy radości.

Odtąd dojrzewają kłosy na polu dusz ludzkich nieprzerwanie w sposób nader pocieszający. Skromna wiązka, jaką w plonie niesiemy Bogu z okazji tego dwudziestopięciolecia naszej Misji, składa się z 37 tysięcy Chrztów św., 19 tysięcy chrześcjan żyjących i 8 tysięcy katechumenów. Z liczbą chrześcijan wzrósł i wpływ misjonarzy. Obecnie udzielają nauki religji w 1260 wioskach. Wyniki te, które same w sobie nie są niczem nadzwyczajnem, stanowią jednak źródło poważnych kłopotów i trudów dla szczupłej liczby kapłanów, — gminy chrześcijańskie bowiem rozsiane są na ogromnej przestrzeni. Chrzcząc tubylców, zobowiązujemy się przez to samo już do odwiedzania ich od czasu do czasu dla umożliwienia im przystąpienia do Sakramentu Pokuty i Ołtarza, dodania odwagi małodusznym, utrzymania w gorliwości, uzupełnienia ich wykształcenia religijnego. Wyznaczyliśmy na to stałe okresy. Gdy termin nadejdzie, wtedy przygotowuje dwóch kapłanów skrzynkę ze wszystkiemi przyborami niezbędnemi do sprawowania św. Ofiary, chwyta za kij podróżny i wyrusza w drogę. Towarzyszy im zazwyczaj kilku katechistów. Zadaniem ich jest przebieganie wiosek jeszcze pogańskich w celu wyszukiwania chorych, szczególnie zaś dzieci w niebezpieczeństwie życia. W wioskach chrześcijańskich spędzają misjonarze dzień jeden lub dwa. Skromny szałas opatrzony świętym obrazem przeistacza się w Dom Boży, cztery drewniane kołki wbite w ziemię posadzki, podtrzymujące trzcinową płytę tworzą ołtarz. Zamiast dzwonka róg antylopi zwołuje wiernych na nabożeństwa. Po Mszy św. katechizm dla wszystkich: dla chrześcijan, dla pogan — po kolei. Potem dalej w drogę do następnej wioski, gdzie czeka ta sama praca apostolska.

Nie wszystko jest poezją w tem życiu wędrownem. Wysokie gęste trawy, forsowne marsze, słońce o promieniach z ognia, ulewy gotują niejedną niemiłą niespodziankę. Nie-

raz przyjdzie wziąć kąpiel wbrew chęci i woli przebywając wbród rzeki, w których roi się od krokodyli, co czyhają na łup chciwie, a które trzyma się w przyzwoitej odległości za pomocą kilku wystrzałów z dubeltówki. Pozatem, co się odnosi do żywności, to zadowolić się trzeba gotowaną kukurydzą przyprawioną solą, lub dzikiemi ziołami z kawałkiem koziego mięsa — od wielkich uroczystości — albo kawałkiem dziczyzny. Koniecznem jest przyzwyczaić się do wszystkiego, tak wytresować żołądek, by znosił z poddaniem kuchnię tubylczą. Na ogół zaś — z pomocą apetytu, względnie głodu, przywyka się łatwo i posiłek spożyty z koszyka, czy też z glinianego garnka lub na liściu bananowym w miejsce talerza przynosi taką samą korzyść, jak gdyby ci go podano na sewrskiej porcelanie.

Siejący i zbierający w ten sposób misjonarze spędzają tak pięć do sześciu miesięcy w roku, mieszkając już to w wioskach pogańskich już to katolickich, jedząc, co im dadzą, zatrzymując się dłużej tam, gdzie ich przyjmują chętnie i chcą słuchać Chrystusowej nauki, mając dla każdego dobre słowo, radę serdeczną, zachętę, życzenie, gorący uścisk dłoni, który w odpowiedniej chwili znaczy nieraz i zdziała więcej niż długie kazanie.

Po skończonym obchodzie, powraca się do stacji misyjnej — powraca się wyczerpanym z sił, często w łachmanach, ale radosnym, zadowolonym i każdej chwili gotowym rozpocząć taką wędrówkę na nowo — dla Boga, dla dusz i dla dobroczyńców Misyj, którzy modlitwami swemi i ofiarą pomagają misjonarzom szerzyć Królestwo Chrystusa-Króla w tych biednych krajach pozostawionych tak długo ich smutnemu losowi.

Pod kopytami wołu.

Prefektura apostolska Kubangi w Angoli.

W. O. Steinmetz, z Kongregacji O. O. Ducha Świętego.

Wracam z wycieczki pięciotygodniowej; zwiedziłem podczas niej cztery szkoły-kaplice, jakie posiadamy w Kwipungo. W czasie suchej chłodnej pory podróże w Afryce są mniej nużące, niż w porze dżdżystej, która trwa od października do kwietnia. Nie brak w czasie tych pielgrzymek zajmujących wydarzeń. Oto zdarzenie, które jakkolwiek nie cudowne, świadczy jednak wymownie o nadzwyczajnej i wyjątkowej opiece św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Zaznaczam, że Cz. Matka Przełożona Karmelu w Li-

sieux poleciła mnie tej Świętej jako pierwszej Siostrze Apostołce, dlatego też mam do niej ufność bezgraniczną. Lecz przystąpmy do rzeczy samej...

Po czterech dniach podróży na małym wózku, ciągniętym przez 8 wołów z Angoli, przybyłem do Himy 25 czerwca około godziny szóstej wieczorem. Zabrano się do wyprzęgu. Po rozejrzeniu się w moim pokoiku, wróciłem do wózka, żeby wziąć stamtąd świecę oraz ułożyć w porządku niektóre rzeczy. Znajdowałem się na przodzie wozu i trzymałem w ręku świecę, gdy nagle, nie wiem jak, straciłem równowagę i upadłem na twarz z wysokości przeszło jednego metra, pomiędzy wołu i dyszel. Sto świec naraz zaświeciło mi w oczach!!!... Przerażony wół, uwiązany jeszcze do wozu, poruszał się gwałtownie. Odczuwając grożące niebezpieczeństwo, wydałem krzyk przeraźliwy. Zwierze odpowiedziało nań silnem kopnięciem kopyta w plecy, tuż obok ramienia; sutanna rozdarła się, ja sam jednak doznałem na szczęście lekkiego tylko okaleczenia. Kurczyłem się jak mogłem, by ujść dalszym uderzeniom, przedewszystkiem zaś starałem się podnieść... Ból dokuczał mi srodze, biodra miałem potłuczone, z trudem wlokłem się naprzód. Pomyślałem sobie też: nic innego, tylko złe duchy tej okolicy, niezadowolone z mojego tu przybycia, spłatały mi tego figla. Ocalenie moje przypisuję opiece św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Wszyscy, którzy byli świadkami wypadku, twierdzą jednogłośnie: „To cud, że Ojciec wyszedł z życiem!" Znając się na systemie Kneippa, zastosowałem kompresy, obmywanie, nacieranie octem tak, że nazajutrz raniutko mogłem już odprawić Mszę św. oraz spełniać inne obowiązki jak zwykle, jakkolwiek z wielkim trudem. Obok ludzkich środków odprawiłem również nowennę do mej świętej Opiekunki, przykładając jej obrazek z relikwią na miejsca zbolałe. W kilka dni później mogłem chrzcić, mogłem udzielić ślubu nowemu katechiście w Himy, Józefowi Marji, który został był wdowcem ubiegłego roku. Odzyskawszy dawne siły, udałem się później do szkół w Mukuwale i Wimphuakita i do szkoły w Kawombo. Katechista Franciszek-Antoni musiał być stąd odwołany; jego następca Bonifacy cieszy się posterunkiem najbardziej owocnym w Misji ze względu na znaczną liczbę tam się znajdujących dzieci oraz ich szczerą uległość.

Po powrocie do Huili zastałem przenośne harmonjum, przysłane nam przez Sodalicję św. Piotra Klawera. Ależ to skarb prawdziwy!... Co za miłe dźwięki! Jest ono przedmiotem zachwytu dla białych i czarnych... Jakże mam dziękować za dar tak cenny?

Przesyłam świadectwa Chrztów. Jeśli tylko możliwe, przyślijcie nam, proszę: szkaplerze, krzyże, medaliki, obrazki dla czarnych rodzin, obrazy do oprawy wielkości 20 na 30 cm. mniej więcej, obrazki św. Rodziny, Matki Najświętszej i św. Józefa.

W. O. Bonnefoüx, który pojechał na Kapitułę generalną naszej Kongregacji, ma powrócić na Boże Narodzenie z nowym zastępem misjonarzy. Ufajmy, że wówczas bez dalszej zwłoki powstanie już nowa Misja bardzo ważna w Kwipango, a następnie i w Quillenques, w czasie, postanowionym przez Opatrzność.

Zachęcajcie o ile tylko możecie do krucjaty modlitw, ofiar, Mszy św. i Komunij św. w intencji nawrócenia biednych czarnych. Oni są tak bardzo opuszczeni w tylu jeszcze miejscach, tak dalecy od drogi do Nieba; w Europie mało kto zdaje sobie z tego sprawę. W Angoli naprzykład, w tej obszernej i pięknej kolonji portugalskiej, tyle jest jeszcze plemion, które dotąd jeszcze nie posiadają ani jednej katolickiej Misji i szkoły. Nasi wrogowie protestanci zaś nie śpią, lecz pracują gorliwie; najbardziej zabiegają oni na północy, gdzie ludność gęsta i niezepsuta.

W okolicach Huili pracujemy w dalszym ciągu tak jak dawniej; w internatach mamy sporo chłopców i dziewcząt. Lecz to kosztuje wiele pod każdym względem, ludność bowiem, czysto tubylcza, jest dość oporna względem cywilizacji, wykształcenia i religji; są to szczepy pasterskie, zawsze trudniejsze do nawrócenia niż inne. Obecnie wznosi się o kilka kilometrów od Misji nowa szkoła pod wezwaniem Marji Niepokalanej, w miejscowości zwanej Mundyé, zaspakaja ona potrzeby chrześcijan w Huile, osiadłych tutaj dla uprawy nowych, dotąd odłogiem leżących terenów. Sami oni budują sobie teraz kaplicę pod nadzorem W. O. Duff'a. Misja dostarcza im bezpłatnie drzwi, okien, dachówek. W. O. Duff, jakkolwiek cierpiący silnie na oczy i astmę, oddaje się duszą i ciałem temu przedsięwzięciu; już jest nawet katechista dla nowej szkoły...

Za te wszystkie postępy dzięki składamy Boskiemu Zbawcy, Sprawcy wszelkiego Dobra, Jego Najświętszej Matce, św. Józefowi, św. Piotrowi Klawerowi i św. Teresie od Dzieciątka Jezus, jakoteż świątobliwej zmarłej Założycielce Sodalicji. Niech w dalszym ciągu, śladem św. Teresy od Dzieciątka Jezus, prowadzi i ona misję, którą tak dobrze rozpoczęła na ziemi; niech czyni cuda, aby mogła zostać czemprędzej wyniesiona na ołtarze — dla chwały Boga i zbawienia biednych murzynów...

List S. Hieronimy, ze Zgrom. Sióstr św. Józefa z Cluny. Loango, Kongo fr.

W chwili, gdy to piszę, dokucza nam upał nieznośny tak, że nasze czarne wychowanki zapadają na malarję. Po świętach Wielkiejnocy mamy wydać zamąż dwie z naszych dorosłych wychowanek. Cóż to za radość dla naszych serc misjonarskich! Ileż ofiar bowiem potrzeba, by móc zachować młode dziewczę dla małżeństwa przez Kościół uświęconego! Obecnie, bardziej niż kiedykolwiek, a to z powodu robót przy budowie kolei, młodzi i starzy, dzieci i rodzice stają się wprost nie do zniesienia. Bez pomocy z Nieba nie poradziłybyśmy sobie. Na szczęście św. Teresa od Dzieciątka Jezus, ta wielka Misjonarka w ciszy karmelitańskiego klasztoru, której opiece poleciłyśmy z całego serca wszystkie nasze dzieci murzyńskie, opiekuje się nami troskliwie. Jej potężnemu wstawiennictwu zawdzięczamy wszystkie zwycięstwa nad piekłem, odniesione do tej chwili. Prosimy wszystkich przyjaciół „Echa z Afryki" o modlitwę w naszej intencji.

Codziennie zanoszę modły do Czcigodnej Założycielki Sodalicji Klawerjańskiej, ś. p. Marji Teresy, która tak szczerze kochała dzikie dziewczęta murzyńskie z Loango. Kiedy która z naszych wychowanek opuści potajemnie zakład — a niema tygodnia, by nie zaszedł taki smutny wypadek, — wówczas to zwracam wzrok pełen ufności na obraz nieodżałowanej Zmarłej i mówię: Proszę Cię, droga moja Misjonarko, pośpiesz z pomocą i odszukaj moje zbiegłe dzieci. Toć wy, Niebios mieszkanki, macie skrzydła, ja zaś stara już, nie mam nóg do biegania. Jest wprost niemożliwem dla nas odszukać nieszczęsne dezerterki, rodzice bowiem ukrywają je, ułatwiając im nieraz ucieczkę przez chciwość, by zyskać za nie nowe dary. Jakżeż są pogańscy i dzicy! Gdyby nas łaska nie wspierała, byłybyśmy już chyba dawno zaniechały tej niewdzięcznej pracy.

Radośćby mi sprawiło, jak również i moim wychowankom, gdyby nam kto ofiarował ze 100 metrów materjału jednej barwy, by móc uszyć dla całego tego małego światka jednakowe mundurki na główne święta. Jakżeżby to przyciągało murzynów!

Małe książki do nabożeństwa, niezbyt drogie, w różnokolorowych okładkach, przydałyby mi się bardzo, byłyby bowiem zachętą dla tych biednych dzikich murzyniątek, na których widok często serce mi się krwawi. Pozatem białych nici, igieł, medaljoników, różańców jak najwięcej; wąskiej czarnej tasiemki do szkaplerzy 0.01 m.,

a nie drogiej; jednem słowem przyda nam się wszystko, głównie zaś materjał, by okryć powierzone nam przez Opatrzność dzieci. Trzeba nam również odziewać biedne stare kobiety, by mogły przychodzić w niedzielę na Mszę świętą; na święta Wielkanocne domagają się koniecznie chusteczek białych na głowę; ot duże dzieci!



Modlitwa za dobroczyńców.

Codziennie, wraz z murzynami, zanosimy gorące modły do Patronki Sodalicji, Matki Dobrej Rady, by ta tkliwa Matka Niebieska darzyć raczyła wszystkich, co do tej Sodalicji należą, jak najobfitszemi łaskami.

Nasza mała Marja Teresa już bardzo urosła. Zajmujemy się serdecznie tem drogiem dzieckiem przez pamięć dla nieodżałowanej ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej, jest ona i będzie zawsze potężną Matką i Orędowniczką u Chrystusa, którego Królestwo tak gorliwie pragnęła ugruntować w całej Afryce.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Na dobrą książkę!...

(Przez Brata Wawrzyńca, zakonnika-murzyna z Kongregacji Ducha św., Misjonarza w Huilla).

Nie można dość ubolewać nad postępami bezreligijności i niemoralności, jaka szerzy się w biednej Afryce. Jedną z głównych przyczyn przewrotnego ruchu, to lektura złych książek i złych gazet. Niema miasta, niema wioski bez owych niegodziwych wytworów piekła. Tak dziecko jak i dorosły mają sposobności poddostatkiem, by nasycić oczy i ducha niemoralnem opowiadaniem, gorszącemi romansidłami. Niektórzy kupcy, wrogowie religji katolickiej, oszukują bezwstydnie nieświadomych, wciskając im książki bez aprobaty kościelnej; książki, które pod okładką z uczciwym tytułem kryją karty co najbardziej bezreligijne i bluźniercze. I bierze się ten owoc zakazany, kosztuje, połyka truciznę, a niszczące jej skutki zabijają nieraz dusze najlepsze.

Od szkoły zależy w wielkiej mierze zbawienie lub wieczna zatrata dziatek, tych maluczkich, których Boski Mistrz z Nazaretu tak bardzo ukochał... Ach, żebyż tak nasi miłosierni dobroczyńcy, Przyjaciele Misyj afrykańskich, dostarczyć nam chcieli możliwie jak największą liczbę książek pobożnych wszelkiego rodzaju w portugalskim języku — Bogu na większą chwałę, a zagrożonym duszom nieśmiertelnym na zbawienie!...

Czyńmy dobrze, póki mamy czas do tego i środki... Szerzyć dobre książki, tych niestrudzonych apostołów, zapewnia pewien autor pobożny, jest uczynkiem większej zasługi w oczach Bożych, milszym Sercu Bożemu, jak utrzymywanie szpitali; bo ratować dusze — to czyn wiecznie trwający, wiecznie piękny i stąd wielkoduszniejszy od ratowania ciała.

Niech cudowne Dziecię Jezus z Pragi, Matka Boska Dobrej Rady i św. Piotr Klawer wynagrodzą sowicie tym, co nam pośpieszą z pomocą!

D o p. R e d a k c j i. Każdą choćby najdrobniejszą ofiarę na zaopatrzenie murzynów w pobożne książki przyjmuje z gorącem „Bóg zapłać!“ Sodalicja św. Piotra Klawera. Adresy na 2-giej stronie okładki.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego mogą dostąpić członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej: 30-go listopada, w dzień św. Andrzeja, Apostoła.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Drobne wiadomości z Misyj.

W. O. Cardona, C. S. Sp. Kubango w Angoli. — Niezmiernie wielką jest dla nas zachętą i pociechą pewność, że się o nas, pochłoniętych sprawą ewangelizacji tego rozległego obszaru, zaludnionego przeszło dwoma miljonami dusz, w Europie pamięta, że się postępem prac naszych interesuje, że się go wspiera! Gdybyśmy mieli na oku litylko maleńką liczbę nas misjonarzy (siedmiu) łatwo moglibyśmy popaść w zniechęcenie... Na szczęście jednak jest nas „misjonarzy" daleko więcej, niż sądzimy. Z nami bowiem pracują gorliwe współpracownice i ofiarni dobroczyńcy Sodalicji św. Piotra Klawera; z nami wszystkie stowarzyszenia apostolskie, bez których zabiegi nasze chybiłyby celu. Dobroć Boska raczy sama dopełniać brak personelu, darząc naszych neofitów łaską żarliwości w nawracaniu, czyniąc z nich prawie, że tyluż dobrowolnych katechistów. Jak chętnie pracują około zbawienia współbraci pogan, szczęśliwi, gdy mogą nam zwiastować nowe zwycięstwa, zgłosić „swe zdobycze" do egzaminu poprzedzającego Chrzest św. i I. Kom. św. — Duch chrześcijan tutejszych jest doskonały. W każdy pierwszy piątek miesiąca przybywają do kościoła po dwóch lub trzech dniach drogi, by tylko nie opuścić wynagradzającej Komunji św. Założyliśmy w Malandze dzieło szczególnie drogie Sercu Bożego Zbawcy: małe Seminarjum dla tubylców. Mali czarni wybrańcy do stanu duchownego w liczbie dziesięciu, zdają się nam być dziećmi uprzywilejowanemi. Powołanie swoje zawdzięczają w wielkiej części Sodalicji św. Piotra Klawera, która się przyczyniła do ich początkowego urobienia chrześcijańskiego. — Rozumieją to dobrze i pamiętają w codziennych modlitwach o dalekich dobroczyńcach.

SS. ze Zgromadzenia Opatrzności Bożej, Madagaskar. — Ofiary, które składają dobroczyńcy, aby nam przyjść z pomocą, nie idą na marne. Dobro szerzy się na naszej kochanej wyspie. Po wyrwaniu licznych sierót z okrutnych rąk nędzy i głodu, przyspasabiamy je do życia chrześcijańskiego. Dzieci te, których wychowanie nam Opatrzność powierza, są przeważnie nadzwyczajne w swej wierze i w swojej prostocie. Kiedy dorósłszy opuszczają nas, aby osiąść na swojem, lubią powracać do gniazda, które je chroniło przez długie lata, śpieszą spędzić wśród nas dni kilka, o ile tylko zajęcia domowe na to pozwalają. Piszą do nas pilnie i obszernie, dzieląc się z nami każdą radością i smutkiem, różnemi trudnościami, w których u nas szukają rady... Jedną z największych pociech sprawia nam nasz nowicjat tubylczy. Mamy 30 profesek, 5 nowicjuszek i 6 postulantek. Przeważnie pochodzą z naszego sierocińca. Te czarne siostrzyczki są nam ogromną pomocą na naszych placówkach: w sierocińcu, w szkole przy katechizacji, przy lekcjach szycia, odwiedzaniu ubogich, chorych... Przyzwyczajone do klimatu, udają się do okolicznych osad chrześcijańskich, gdzie nas nie ominąłby z pewnością ciężki atak febry. Znając też język doskonale, tak jak my, nigdy posiadać go nie będziemy, umieją trafiać prosto do serca — i nieraz pozyskują pogan lub innowierców, wobec których nasze usiłowania skończyły się były smutną porażką. Niedawno dwie z tych cennych pomocnic opuściły nas, przenosząc się do lepszego życia. Zasnęły w Panu ze spokojem prawdziwie godnym zazdrości.

Cześć Najświętszej Marji Panny w Afryce.

(Dokończenie.)

Jeżeli z Afryki południowej przeniesiemy się pod skwarny Równik, to i tu tysiące neofitów wymawia drogie Imię Marji z czcią i miłością. O. Guillermain z Zak. Ojców Białych pisze z St. Maria: Nauka katechizmu zaczyna się i kończy „Modlitwą Pańską“ i „Pozdrowieniem Anielskiem“. Każdy katechumen otrzymuje medal Matki Bożej Niepokalanego Poczęcia, który z dumą nosi na piersiach, widoczny dla wszystkich. W jednym miesiącu rozdaliśmy 5—6.000 takich medalów, ku wielkiej zgryzocie protestantów, ponieważ teraz wszędzie spotyka się ludzi, którzy noszą medalik, krzyż lub różaniec. Ale nasze zapasy kończą się. Przyślijcie nam wiele medalików Niepokalanej, a wtedy wnet w całej Ugandzie zabłyśnie na czarnych piersiach naszych katechumenów ukochany wizerunek Najśw. Panny. Tu medal Matki Bożej służy jako wyznanie wiary; toteż protestanci, gdzie to mogą robić bezkarnie, zdzierają go z wściekłością z szyi kobiet i dzieci“.

„Wiara naszych chrześcijan jest żywa“ — pisze inny misjonarz z Górnego Konga — „prawie wszyscy są codzień na Mszy św., i podczas niej odmawiają pobożnie Różaniec“.

Pewien misjonarz ze Złotego Wybrzeża opowiada: „Heretycy zaprzestają teraz ubliżać Matce Bożej, a ile razy przechodzimy przez ulice Cape Coast-Castle, słyszymy jak dzieci, i to małe, nucą słowa anielskiego powitania podług melodji znanej pieśni z Lourdes: Ave, ave, ave Maria! Można przywiązywać piękne nadzieje do pokolenia, które w ten sposób czci Marję!“

Oby słodkie imię Królowej Niebios rozebrzmiało w modlitwie i w pieśni po całej Afryce, a wtedy przeklęta ziemia Chama stanie się krajem błogosławionym, za wstawieniem się Tej, błogosławionej między niewiastami, która nam dała Jezusa, błogosławiony owoc żywota Swego.

Czyńmy, co tylko możemy, aby cześć Marji rozszerzała się w Afryce. Jest to jedyny środek złamania tamże doszczętnie mocy szatana. Szczególnie kobiety i dzieci powinny sobie nałożyć ten obowiązek z wdzięczności, że wolne są od więzów djabelskich. Położenie ich nieszczęśliwych sióstr w Afryce, które cierpią jeszcze pod jarzmem niewolnictwa, domaga się ich współczucia, ich pomocy.

Ale jak pomóc?

Istnieje osobne stowarzyszenie dla niesienia pomocy Afryce „Sodalicja św. Piotra Klawera"; do niej mogą należeć trzy rodzaje członków:

1. Płacący stale rocznie 1 Złp., 20 cent. am., jako t. zw. **uczestnicy,** albo 50 groszy — 10 cent. am., jako członkowie „Ligi dzieci"; wkońcu 2 Złp., 50 cent. am., jako **zelatorzy i zelatorki.**

2. Tacy, którzy oddają się dziełu, albo zupełnie, albo o ile pozwalają im obowiązki stanu; są to **członkowie zewnętrzni.**

3. Wkońcu kobiety, które wstępują do żeńskiego Instytutu Sodalicji i tu pracują gorliwie jako **misjonarki-pomocnice.** Te ostatnie są szczególnie potrzebne.

Ofiarne i wielkoduszne panny, którym za zrządzeniem Opatrzności wpadnie to pismo w rękę, przyłączcie się do Instytutu Sodalicji i pójdźcie za pięknem powołaniem misjonarki-pomocnicy. Cóż bowiem może być wznioślejszego, jak oddanie siebie z wszystkiemi siłami i zdolnościami na służbę misyj? „Żniwo jest wielkie, ale robotników mało".

Kto czuje powołanie, niech słucha głosu Bożego i idzie za niem. Tysiące dusz w Afryce można zyskać dla Chrystusa. Niejedno jeszcze zwycięstwo należy odnieść dla Marji. Niech każdy i każda z nas walczy w miarę swych sił.

Kto nie jest powołany jako członek wewnętrzny, niech popiera Sodalicję, płacąc wkładki, i niech zaznajamia z nią innych przez prenumerowanie i rozszerzanie jej pism.

Przyśpieszajmy naszemi modlitwami, uczynkami, a jeśli Bóg woła i zupełnem poświęceniem się, nadejście tego pięknego dnia, w którym imię święte Królowej Niebios będzie uwielbione przez tysiące i miljony naszych czarnych sióstr, sercem i usty.

Co niechaj sprawi Bóg!

Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Kraków. Dnia 21 sierpnia odbyło się miesięczne nabożeństwo misyjne w kościele św. Barbary. Kazanie wygłosił O. Hankiewicz, długoletni Misjonarz afrykański, omawiając nigdy nie wyczerpany temat przykazania miłości bliźniego, wykazując i podkreślając szczególnie piękność miłości bezinteresownej do tych, co obcy nam krwią, pochodzeniem i rasą, lecz bliscy w Sercu Chrystusowym, jak biedni pogańscy murzyni.

Warszawa. Dn. 7 lipca odbyły się w kościółku OO. Marjanów nieszpory z błogosławieństwem Najśw. Sakramentu i ka-

niem misyjnem, które wygłosił Przewielebny O. Wach T. J. Czcig. Kaznodzieja wziął za temat apostolstwo modlitwy, wykazując, że to jeden z najważniejszych czynników popierania misyj. Jako wzór wskazał św. Teresę od Dzieciątka Jezus, która nigdy na misjach nie była i na zewnątrz nic szczególnego nie czyniła, a jednak gorącą modlitwą zrobiła tyle, iż została Patronką misjonarzy.

Wilno. Dn. 6 lipca b. r., w 5 rocznicę śmierci Założycielki, M. T. Ledóchowskiej, odprawioną została uroczysta Msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu i wspólną Komunją św. członków Sodalicji. Wieczorem tegoż dnia odbyło się zebranie członków Koła dramatycznego, na którem Przew. ks. kanonik St. Miłkowski przedstawił zebranym w gorących słowach życie Zmarłej, zachęcając do śpieszenia ochotnie za jej przykładem drogą miłości i poświęcenia. Żywy obraz zakończył zebranie.

Staraniem ks. Prefekta Juniewicza i w porozumieniu z Sodalicją św. Piotra Klawera, odbył się dn. 11 lipca wieczorek misyjny w miasteczku Nowo-Wilejka. Przedstawienie — w sali „Ognisko" rozpoczęło się o godz. 4.30. W skład programu wchodził dramat „Wezwanie Boże", sztuczka „Tarcyzjusz", odegrane przez członków Koła dramatycznego, przybyłych z Wilna, oraz obrazek sceniczny „Polska i Murzyni". Ten ostatni odegrały Sodaliski Marjańskie z Nowo-Wilejki. Przerwy były urozmaicone deklamacjami. Na zakończenie powiedział ks. Prefekt Juniewicz kilka gorących słów o celu Misyj afrykańskich.

I w tym roku odbyła się w Wilnie pielgrzymka Sodalicji św. Piotra Klawera do Kalwarji. Dnia 31 lipca, po uroczystej Mszy św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu i nauką Przew. ks. Kochańskiego, wyruszono, śpiewając po drodze pieśni pobożne. Pielgrzymi przybyli na miejsce o godz. 11-tej. Po godzinnym wypoczynku rozpoczęto wspólne obchodzenie stacyj Drogi Krzyżowej. Przewodniczyli Przew. ks. Adam Kulesza i ks. Edward Juniewicz z Nowo-Wilejki. Przy kilku stacjach zatrzymywano się dłużej, słuchając z przejęciem gorących nauk Wielebnych Księży, nawołujących gorąco do miłości dla czarnych braci w dalekiej Afryce, dla których Chrystus Pan, tak samo jak i dla nas, tak ochotnie odbył bolesną drogę na Kalwarję. Po błogosławieństwie o godz. 4-tej w kościele kalwaryjskim i dłuższym odpoczynku ruszono w drogę powrotną. Pochód pielgrzymów przy blasku zapalonych świec, w zieleni i kwiatach — przedstawiał widok podniosły i piękny. O 9-tej stanęła pielgrzymka w Wilnie, — na zakończenie zostało odprawione nabożeństwo w kościele św. Ducha, poczem uczestnicy rozeszli się do domów, unosząc z sobą wspomnienia chwil święcie spędzonych i błogosławieństwo Chrystusa Pana na dalsze codzienne trudy.

Baczność! Prosimy usilnie wszystkich Czytelników, by ze względu na brak miejsca zechcieli podziękowania za odebrane łaski ujmować w jak najkrótszą formę.

Redakcja.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem L. Wójcika.